PRZEDWIOŚNIE.

Wspomnienia myśliwskie są dla nas, jak perły różańca, które nabożnie przesuwamy w chwilach smutnych i złych... Zaś wspomnienia wiosenne mają największy czar i nieśmiertelny urok...

* * *

Żywot łowiecki ma w sobie tę niezrównaną rozkosz, iż jest cały stopniowem wcielaniem w życie i ziszczaniem się najczarowniejszych snów. Jawa przytem od snów tych bywa najczęściej stokroć jeszcze piękniejszą.

Od wczesnego dzieciństwa marzymy o naszym pierwszym zającu i pierwszej kuropatwie... I długo potem pamiętamy ów dzień słoneczny pogodnej jesieni, gdy z prawdziwej fuzji poraz pierwszy ubiliśmy prawdziwą zwierzynę... Z jakąż pogardą wyniosłą spoglądamy odtąd na wrony i sroki, przedmiot naszych niedawnych zapędów łowieckich!

A potem następuje ziszczanie się dalszych coraz śmielszych pragnień. Pierwsza kaczka zabita na wieczornym zlocie na wodzie złotej i różowej, o, jakże różowej w blasku naszej promiennej radości!

Pierwszy lis — to tryumf przebiegłości młodzieńczej nad przebiegłością chytrego zwierza. Pierwszy dzik — to już zdobycie ostróg rycerskich. Pierwszy kozioł w wiosenny poranek na leśnej polanie z podjazdu... nie strzelony! — to pierwsze zwycięstwo w nas poety - myśliwego nad młodym strzelcem.

Zwycięstwo to otwiera nam dopiero cały skarbiec łowieckiej poezji. Sny stają się jawą coraz cudniejszą...



Powitanie wiosny.

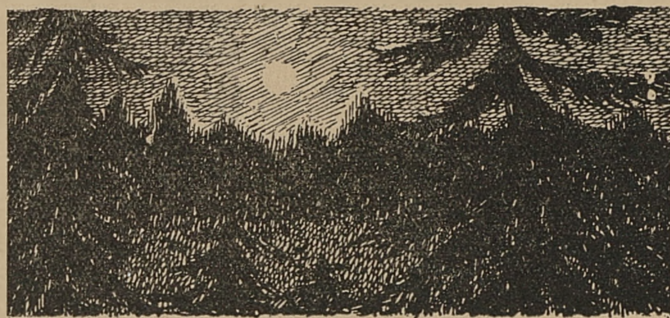
Pierwsze polowanie na wiosennym ciągu na słonki, wieczorem — to pierwsza schadzka miłosna myśliwego z dziewiczą przyrodą... Pierwszy cietrzewi tok — to pierwsza nasza noc miłości z ukochaną naturą... A pod pieśnią głuszca — po raz pierwszy posłyszaną—następują zaślubiny na wieki duszy myśliwskiej z duszą dziewiczej puszczy...

* * *

I dlatego wspomnienia wiosenne mają dla nas wszystkich czar nieśmiertelny. W chwili przedwiośnia ze wzruszeniem ulatujemy pamięcią do minionych wiosen myśliwskich... Ulatujemy jednocześnie myślą uskrzydloną do wiosen, które przyjdą jeszcze kiedyś, do borów, które będą nad nami szumieć, do przygód, które nas czekają w przyszłości...

A nadchodząca wiosna—rozpościera nad nami swoje skrzydła promienne, z których jedno uderza o przeszłość, wyczarowaną ze wspomnień łowieckich, a drugie sięga w krainę myśliwskich marzeń szczęśliwej przyszłości...

Juljan Ejsmond.





PAROSTKI KOZŁA I ICH ZNACZENIE DLA ŁOWIECTWA.



Dużo nagromadziło się w czasach powojennych spraw aktualnych, ale nigdzie może tyle, co w łowiectwie. Na czele zaś spraw tych stoi znaczenie parostków kozła dla prawidłowego łowiectwa. To też uznając ich ważność redakcja poleciła mi napisanie, a właściwie tylko odświeżenie artykułu, który przed osiemnastu laty ukazał się w redagowanem przezemnie „Łowcu Wielkopolskim“. Osiemnaście lat to duża przestrzeń czasu i zdawać by się powinno, iż w czasach pary i elektryczności sprawy traktowane przed tak długim czasem powinny przejść do archiwów, tak jak ejektorka zastępująca arkebuzę i skałkówkę przeszła do muzeów. Tymczasem nic się u nas nie zmieniło i gdy nad sprawą tą, jako niezbitą prawdą, jako dogmatem, dawno myślistwo przeszło do porządku dziennego, u nas w najnowszych czasach jak in illo tempore sprawa parostków i ich znaczenia stanęła znów jako kwestja aktualna i sporna. W roku 1905 nazwano u nas zbierających parostki maniakami i wyszydzając pisano: „już nawet w biednych mieszkaniach miejskich widzimy porozwieszane na ścianach trofea myśliwskie, a bogatym właścicielom lasów już prawie braknie ścian w sieniach, kancelarjach i komorach do umieszczenia na nich rogów“. W roku zaś 1924 nazywa się karcenie zwy-

czaju strzelania kozłów bez parostków: ciasno osobistemi poglądami, a posiadaczy kolekcji parostków porównuje się że zbieraczami marek pocztowych, motyli, a nawet fajek i pudełek od zapałek.

Nie bijemy już maczugami zwierza, nie strzelamy do niego z łuku i samopałów, tam więc gdzie nam technika zagraniczna była pomocną i co za pieniądze dostać było można, stanęliśmy na wysokości zadania, ale tam, gdzie trzeba było własnego doświadczenia i nauki, własnych starań i zabiegów do przyczynienia się do ogólnego postępu wiedzy, tam nieraz już zawiedliśmy. Sprawa parostków jest jednym z jaskrawych przykładów.

Od roku 1906 nauka postąpiła na polu przyrodniczym, ale zasadnicze teorje w specjalnym przedmiocie tworzenia się wieńcy i parostków pozostały te same, a także blisko dwudziestoletnie praktyczne badania i doświadczenia wykazały, iż nie wiele nowego jest do powiedzenia.

Oprócz własnych długoletnich obserwacji nad tworzeniem się parostków, podaję tutaj i naukowe badania znanych autorów i specjalistów w tym fachu jak Raesfeld, Brandt, H. Nitsche, hr. Sylwa i Grashey, oraz najcenniejszego z nich Adolfa Rösig. Szczegóły z życia sarny polnej zawdzięczam p. prof. d-rowi Edwardowi Schechtel. Karola Branda najnowsze dzieło „Parostki“ zaopatrzone 118 ilustracjami dowodzi dostatecznie obszerności i ważności podjętego tematu. Uwzględniając u naszego myśliwego mały pociąg do rzeczy czysto naukowych, przeplatałem takowe obrazami z życia zwierzęcia, któremu tak niezwykłe trofea zawdzięczamy.

W końcu niech mi wolno będzie Dyrektorowi Muzeum Przyrodniczego w Poznaniu prof. Lubicz Niezabitowskiemu wyrazić podziękowanie za pomoc w wyszukaniu źródeł z których do pracy tej czerpałem materjał.

Do właściwości matki naszej ziemi należy, iż dzieci swoje — produkty natury — coraz drobniejsze na świat wydaje. Po owych olbrzymich potworach zamieszkujących w epoce dyluwialnej ziemię, mastodontach, mamutach i t. p. pozostały tylko szczątki w muzeach. Z obecnie żyjących: słoń, żubr, łoś są już na etacie wymarcia, a nawet dotąd tak rozpowszechniony jeleń coraz więcej uchodzi przed docierającą wszędzie kulturą. Niestety „kultura“, jak z doświadczenia wiemy, nie zawsze jest postępem, a już przedewszystkiem powiedzieć to należy w dziedzinie utrzymania grubego łowieckiego zwierza. Wyjątek stanowi zwierz drobny, który zżył się ze zmienionemi warunkami, a do tych liczy się dotychczas i nasza sarna. Jest ona drobną tylko wobec powyżej wymienionych olbrzymów fauny, a jednak dla Polski jest ona jedyną grubą zwierzyną przyszłości. Gdy w niedalekim może już czasie przebrzmi ryk ostatniego jelenia w przerzedzonych siekierą kniejach jako muzyka przeszłości, gdy resztki okazów króla puszcz naszych powędrują do zwierzyńca — sarna pozostanie dzięki właściwości swej aklimatyzowania się i — wyraźmy tę nadzieję — dzięki prawidłowemu łowiectwu u nas na zawsze. Jest to pocieszający objaw, iż uratowany zostanie łowiectwu naszemu zwierz odznaczający się delikatnem mięsem, niezwykłą zręcznością, a nawet elegancją ruchów, a przedewszystkiem pięknemi i różnorodnemi trofeami.



Sarna utrzymuje się, jak wiadomo, zarówno w obszarach leśnych, w małych zagajeniach i remizach, a nawet nie rzadko jak np. na Śląsku spotkać ją można stale w otwartych z wszelkich zarośli ogołoconych polach. Tylko wielkie nieprzebyte knieje, jakich np. jeleń wymaga, są rzadko zamieszkałe przez sarny. Najulubieńszem jej miejscem pobytu, to małe — polem i łąką przeplatane laski — gdzie jej nie braknie słońca, i światła, a przedewszystkiem obfitego i różnorodnego pokarmu.

Tutaj należy kilka słów poświęcić sarnie polnej, której właściwość przystosowania się do zmienionych warunków otoczenia daje niezwykły przykład aklimatyzacji zwierząt.

Specjalny ten gatunek sarn, t. zw. sarn polnych, wytworzył się dopiero w ostatnich piećdziesięciu latach; dawniej go nie znano. Wskutek prawidłowej ochrony i dobrych żerowisk rozmnożył się, mianowicie w dolnym i środkowym Śląsku, a także i w Księstwie, zwierzostan sarn tych tak dalece, po części nawet zbytecznie, że na pewnym sejmniku prowincjonalnym miano się wyrazić, iż stały się „istną plagą krajową“. Naturalnie nie powiedzieli tego myśliwi. gdyż niejeden z nich pozazdrościłby takiej plagi odnośnym okolicom. Sarny polne znajdują się w znacznych chmarach na starannie utrzymywanych łowiskach większych ma-

jątków, nawet na miernych gruntach, szczególnie tam, gdzie uprawiają buraki..

Sarna polna z biegiem czasu przybrała w przeciwieństwie do sarny leśnej odmienne zwyczaje życia. Podczas, gdy zwykle dla sarny jest las ostoją i schroniskiem, do którego się wrazie potrzeby udaje, chociaż go od czasu do czasu opuszcza i staje na polu w wyrosłem zbożu, w zaroślach trzciny i sitowia, na bagniskach lub w łozinach, to sarna polna nigdy nie dąży do lasu, ma nawet nieprzezwyciężony wstręt do mniejszych zarośli i remiz, gdy jest ściganą.

W wielkich chmarach złączone, sarny matki i jałowe, koźlęta, mocne kozły i darniaki, stoją sarny polne, począwszy od września, przez całą jesień i zimę bez osłony na otwartem polu, w oziminach i koniczynach lub w pobliżu tychże. Jeżeli się czują bezpieczne i nie są ścigane, o czem wnet je instynkt pouczy, to przebywają stale w jednych i tych samych miejscach, gdzie je z całą pewnością



Ciężkie czasy.

można napotkać. Tak zaś się oswajają, że spłoszone przypadkowo przez robotników rolnych, których jako takich zdają się znać i niewiele obawiać, jeżeli uchodzą to zwykle niezbyt daleko i powracają wkrótce z całą ufnością na dawniejsze stanowiska. Wolą jednak, jeżeli to jest możliwem, przebywać na rozległych otwartych płaszczyznach, gdzie daleko sięgnąć mogą wzrokiem. Jeżeli łan oziminy, lub koniczyny przytyka jedną stroną do jakiej grobli, pod której osłoną możnaby chmarę, podejść, to stawają na ostatnim krańcu przeciwległym w takiej odległości, iż strzał ich nie dosięgnie; gdy zaś tam niema już paszy i zbliżyć się muszą do niebezpiecznej grobli, to z pewnością staje na niej na czatach stara koza. Tak, jak u żórawi, dropi, dzikich gęsi, i większych stad kaczek, spostrzega się i u sarn polnych, gdy są częściej niepokojone, prawidłową straż bezpieczeństwa. Sztuki stróżujące mieszczą się, jeżeli chmara spoczywa na zewnętrznych stronach, głowami zwrócone we wszystkich kierunkach i dają pilnie baczność na otoczenie, o czem się przy pomocy lunety łatwo można przekonać. Cała kompanja pozostaje tak długo razem, dopóki w maju nie wystrzeli zboże w kłosy, a kozy nie zaczną się kocić. Natenczas znikają bez śladu.

Zdawałoby się, że na łowiskach tak szczodrze wyposażonych w polne sarny powinno być drobnostką na podchodnem ubić dużo kozłów, ale nie jest to tak łatwą rzeczą. W rewirze leśnym, otaczającym łąki, zagajniki, pola grochu i tatarki, wśród gęstwiny padnie nawet przy szczupłym zwierzostanie snadniej pół tuzina kozłów, niż tam jeden. Nieraz po wykłoszeniu się żyta, od połowy maja do pierwszych dni sierpnia, można uważać za wielkie szczęście, jeżeli się po kilkugodzinnem podchodnem ujrzy sarnę, a cóż dopiero kozła.

Gdzie się tedy owe setki sarn podziały? — Stoją one spokojnie w zbożu. Wiadomo, że w wielu stronach jest zwyczajem siać w życie, pszenicy, i w owsie koniczynę, lub seradelę. Sarny znajdują więc tam nietylko osłonę i ochronę przed skrzydlatymi dręczycielami, dopiekającymi im w lecie, ale także ulubioną paszę. Mając wszystko pod dostatkiem, co im potrzeba, przebywają tam stale, wychodząc chyba jedynie na krótki czas po silnych ulewach. W okolicach, gdzie polnych sarn niema, znikają w porze letniej sarny również z reguły, ale pojawiają się znów na początku rui, gdy dojrzałe zboża legną pod kosą i sierpem; natomiast w stronach obfitujących w sarny polne, jak w Księstwie i na Śląsku, stosunki te żadnej prawie nie ulegają zmianie. Po skoszeniu żyta i pszenicy chronią się sarny polne w łubin, bób, owies i jęczmień, które na żyznych rolach tak są bujne, iż i tam ich dojrzeć nie można. Również popęd płciowy zaspakajają kozły w tych nowych schroniskach, a niejeden łan, mianowicie w środku obsianego obszaru, przedstawia przy koszeniu obraz takiego zniszczenia, jakby tam czarownice z Łysej Góry wyprawiały swe igrzyska. Po sprzęcie wreszcie tych płodów wynoszą się sarny polne na pola zasadzone ziemniakami, dopóki jeszcze łęty są wysokie, następnie na pola buraków, ale, jak już wyżej powiedziano, nie chronią się nigdy, jeżeli to istotnie prawdziwe sarny polne, w lesie, ani w jakiejbądź remizie lub zagajeniu. Myśliwy, któremu te okoliczności nie są wiadome, dziwi się, gdy na polowaniu na kuropatwy lub bażanty, na szukanego, z jednego nieraz zagonu buraków sadzi przed nim z jaki tuzin, albo i więcej sarn.

Przy dobrej paszy wyrastają kozłom okazałe parostki, które wcześnie czyszczą i rychło zrzucają. Często już w końcu września nie należy ubitego kozła podnosić za rogi, w przeciwnym bowiem razie pozostałyby w ręku odłamane luźne tyki.

Może ten i ów z kolegów ciekawy, jak czyszczą polne kozły swe parostki? Otóż, jeżeli to prawdziwe „polasy“, to czyszczą je o ziemię podobnie, jak to czynią rogacze w Szwecji, gdzie niema drzew, ani krzewów, a mają nieraz jeszcze w czasie rykowiska zaschnięte strzępy szypułów na wieńcach. To samo spostrzega się u kozłów na bagnistych stepach. Wyżłobienia przy odziemku drzewek nie zawsze pochodzą, jak się przypuszcza, od racic przednich biegów, lecz od ostrych kończyn parostków. Zdarza się, że czyszczący parostki kozioł kładzie głowę bokiem i wpycha jednę tykę zupełnie w ziemię, następnie czyni to samo z drugą tyką.

Sarna jest wielkim smakoszem, i na jej stole jadalnym znajdować się muszą najsoczystsze trawy, koniczyny, jako i świeże odrosłe oziminy i jarzyny. Nie pogardza też dla odmiany pąkówką i młodemi odroślami drzew wszelkich, a zwłaszcza osiny, dębiny i sośniny. Skutkiem tego jest oczywiście mniej pożądanym gościem w wszelkich kulturach leśnych.

Specjalnemi jej łakociami są: groch, koniczyna, wyka i wszelkie olejowe rośliny. Przy tych znakomicie się rozwija, wygładza się i zmienia barwę w najkrótszym czasie. Po zaspokojeniu głodu na sjestę swoją, przeżuwanie, wyszukuje sobie jaki krzak lub drzewko, a gdy tego niema w pobliżu— jaką roślinę wysoką, chwast pierwszy lepszy z przewieszającemi się łodygami i gałęziami i tam jak w altance wypoczywa, ze spokojem przypatrując się przechodzącemu człowiekowi. To jej specjalna właściwość i w tym domku czuje się najszczęśliwszą. Oswaja się, gdy tylko nie jest płoszona, nawet

w dzikim stanie, nadzwyczaj łatwo, nieraz w najbliższem otoczeniu leśniczówki obserwować można kozy, jak żerują pod samym parkanem. Często przyprowadzają młode jakby pod opiekę człowieka, jak gdyby wiedziały, że to ich czas ochrony— iż im tam mimo szczekającego w podwórku „brysia", lub „bekasa" najbezpieczniej.

Koza to wogóle obraz delikatności i elegan-

Łagodne i lękliwe to zwierzę zapomina w chwilach niebezpieczeństwa o własnej słabej sile i broni i uderza na włóczącego się lisa tak energicznie i tak długo przedniemi cewkami, aż go do odwrotu zniewoli.

Odmiennym jest pod tym względem kozieł. Jest on wogóle złym małżonkiem i ojcem; o potomstwo swoje nie troszczy się wcale i rzadko też



MATKA.

cji — w każdym ruchu, o niezrównanej słodyczy wzroku.

Przemawia głębokim i łagodnym wyrazem oka do serca ludzkiego i nie ma pewno stworzenia, któreby jej pod względem tych zalet dorównywało. Sarnięta w pstrych sukienkach są prawdziwie rozkosznemi stworzeniami, bywają chowane przez matkę z niezwykłą troskliwością, a strzeżone z rozczulającem poświęceniem.

kiedy wspiera kozę w chwilach niebezpieczeństwa. W czasie rui jest brutalnym i w chwilach złego humoru, zwłaszcza gdy mu koza niechce być powolną, nieraz ją i koźlę niebezpiecznie skaleczy. — I dla człowieka jest on skutkiem kończatej swej broni nie mniej niebezpiecznym, zwłaszcza w stanie oswojonym, jak już nie jedno smutne doświadczenie wykazało. Za wszystkie niecnoty swoje wynagradza on nas wszakże niezwykłem i bogatem trofeum.

O trofeum tem czyli parostkach, które tak niepoślednią w dzisiejszem łowiectwie odgrywają rolę, zamierzam pomówić obszerniej. Niema zwierza łowieckiego, któryby pod tym względem sarnie dorównywał. Rasochy łosia, wieńce jelenia, różki kozicy dają nieraz silne okazy i czasem osobliwe także szypułem nazwany, o świeże drzewko — zwykle wyszukuje przytem grubością odpowiednie do odstępu jednej gałęzi rogów od drugiej, tak że po odartem z kory drzewku poznać można czy silny szóstak, czy sarniak tylko o nie tykę wycierał.



W wiosennym stroju.

odmiany, ale nigdy tego urozmaicenia, tak anormalnych — prawdziwych wybryków natury, jakie zdarzają się u kozła.

W pierwszym roku życia — w październiku i listopadzie — wyrastają koźlakowi małe, mchem okryte różki, które w czasie zimy do 10 cm. dochodzą i nadają mu charakterystyczną nazwę spiczaka. W marcu, albo kwietniu wyciera ów mech,

W grudniu drugiego roku zrzuca pierwsze parostki, poczem bezzwłocznie odrastają mu świeże z dwoma odnogami, od których nazywamy go widłakiem.

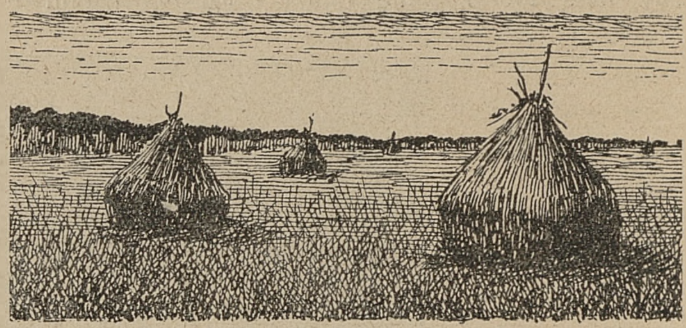
Wszakże nie zawsze tak się zdarza — nieraz w roku drugim przy dobrem pożywieniu, a więc silnej konstrukcji dostaje już, chociaż słabe i z krótkiemi odnogami, ale już parostki o sześciu kończy-

nach. Pozostają mu one w tym stanie w przeważnych wypadkach na zawsze, zmieniają się tylko po zrzuceniu co do długości i perłowania, coraz więcej przybierając w sile i uszlachetniając się w formie.

Znamiennym przytem jest objaw, iż z postępem kultury rolniczej i parostki kozła korzystniej się rozwijają, silniej wyrastają i piękniejsze przybierają uperłowanie.

Niezbite dowody pod tym względem widzieć można było w Berlinie w roku 1906 na wystawie kultur torfowych. Wystawiono tam całą kolekcję parostków z czasów przed zaprowadzeniem meljoracji, częściowo nawet z rzutków z torfisk wykopanych, i drugą obok, zdobytych w kilka lat później—po zaprowadzeniu meljoracji.—Podczas, gdy pierwsze wprost marny przedstawiały widok; słabe odnogi, cienkie i gładkie gałęzie — drugie odznaczały się normalnym wzrostem i uperłowaniem.

(*D. c. n.*). *Wł. Janta Połczyński.*



JASTRZĄB-GOŁĘBIARZ.

Monografja myśliwsko-przyrodnicza.

2)



Zauważyć należy, że zupełnie inaczej, zwłaszcza pod względem upierzenia wygląda młody gołębiarz, w pierwszym roku życia. Upierzenie jego jest bronzowe. Zamiast prążków poprzecznych na szyi i piersiach ma ciemne podłużne centki, a bokobrodów jeszcze nie widać. Oczy świecą ciemnopomarańczową tęczówką, a tarczki na nogach są zielonawe. Siedzącego na drzewie możnaby wziąć za gadożera lub myszołowa; gdy atoli zerwie się, zdradzi się zaraz szybkim, zwinnym lotem i sposobem siadania na gałęzi, które polega na tem, że gołębiarz podlatuje energiczne z dołu ku siedzeniu, a nigdy nie sadowi się z góry, jak to czyni myszołów, lub wrona. Po pierwszem wypierzeniu staje się gołębiarz jaśniejszy i im starszy, tem bardziej bieleje. Widziałem prawie białe gołębiarze, które mogły mieć już pietnaście i więcej lat życia.

Jastrząb ten żyje prawie w całej Europie i w środkowej Azji, nie wszędzie jednak w równej pojawia się ilości. W Anglji np. należy do rzadkości tak, że przybycie jego z lądu notują w dziennikach... Na Islandji niema go wcale. Również jest dość rzadki we Włoszech i Hiszpanji. Natomiast we Francji, w Niemczech, w Skandynawji, w Polsce i w Rosji jest zjawiskiem pospolitem; w Małej Azji, na Syberji i w Persji bardzo częsty. Niekiedy odbywa dalekie podróże, ciągnąc za przelotnem ptactwem, np. za kaczkami, aż do Egiptu, ale takie wędrówki należą do rzadkości, gdyż lubi życie osiadłe i przywiązuje się do miejsca lęgowego.

Zwykle w połowie listopada rozpoczyna łupieżcze wyprawy, przenosząc się z wielkich lasów, o ile niema w nich już żeru, w pobliże wsi i miast. Lubi okolice pagórkowate i zalesione. Jako krwiożerczy i nienasycony rabuś, żyje samotnie, nie znosząc w sąsiedztwie konkurencji drugiego gołębiarza lub sokoła. Odznacza się dzikością, śmiałością, siłą i inteligencją. Lot ma szybki, mimo krótkie skrzydła i pewny, zwłaszcza wtedy, gdy uderza na łup. Czasem wzbija się w górę, chwilę krąży w przestworzu i wtedy przypomina lotem gołębia-grzywacza. Zwykle jednak lata nizko nad ziemią, nie poruszając prawie skrzydłami i omijając dziwnie zręcznie wszystkie przeszkody, jakie napotka po drodze, jak gałęzie drzew, krzaki, dachy domów i t. d. Goniąc za gołębiem lub kuropatwą, obiera zawsze najkrótszą drogę, z ukosa. W pogoni oblicza przypuszczalny kierunek lotu swej ofiary, zabiega jej drogę i niechybnym chwytem szponów porywa. Czatując siada na grubych, nizkich gałęziach, blizko pnia, ale nigdy na wierzchołku, czasem na dachu, a najczęściej na ziemi, z której może niepostrzeżenie podlecieć do upatrzonej zdobyczy.

Głos ma gdaczący w czasie parowania, w przestrachu, zwłaszcza po zranieniu, ćwierka; tak samo się odzywa, gdy wystrasza z gęstwiny drozdy, kwiczoły lub szpaki.

Widzieć go można o każdej porze dnia, ale najczęściej wczesnym rankiem i po południu. Jak inne sokoły, tak i on lubi zjeść kolację. Przelatuje znaczne przestrzenie, wraca jednak chętnie do miejsca, gdzie mu się polowanie powiodło. W sadach leci nizko między drzewami, siada niespodziewanie na grzbiet kury, zaraz ją zabija i jeść zaczyna. We wsi obiera drogę między drzewami lub chatami: każda luka, każde przejście jest dobre dla niego, byle go zawiodło do celu t. j. do schwytania zdobyczy; im niespodziewaniej do niej się zbliży, tem łatwiej ją zdobędzie. Zdumiewająca żarłoczność zmusza go do ciągłych łowów i dlatego jest zawsze niezmordowanie czynny. Raz tylko udało mi się podjechać gołębiarza, siedzącego spokojnie na drzewie i robiącego wieczorną tualetę; pełne jego wole świadczyło jednak o spożyciu sutej kolacji. Padliny nie tyka nigdy.

Poluje na wszelkie ptactwo: od dropia i głuszca — aż do wróbla; uderza na zająca, wiewiórkę, na szczura i na mysz, oczywiście, gdy jest głodny. Ulubionem atoli jego pożywieniem są kuropatwy, gołębie, bażanty, kaczki, młody drób i młode zające. Paniczny strach ogarnia wszystkie stworzenia, które się z nim zetkną; często zdrętwiałe, rażone strachem, rezykują z rezygnacją śmierć i dają się łatwo chwytać. Łupieżca ma zawsze tem łatwiejsze zadanie. że zjawia się nagle. Wszystko mu jedno — czy to kraj lasu, czy luka między chatami lub opłotkami, czy parów, czy trzcina nad stawem; jak błyskawica spada na zdobycz, chwyta i siada na miejscu, albo unosi ją kilkadziesiąt kroków dalej i zjada, oskubawszy łup zgrubsza.

Chociaż ptak lub inna zwierzyna ginie już zazwyczaj w pierwszym uścisku jego straszliwych szponów, jednak dla pewności, aby mu się zdobycz nie wydarła, zaczyna ucztę od głowy. Pewnem i silnem uderzeniem dzióba zrywa czaszkę, wyjada mózg, a potem skubać zaczyna i dobiera się do mięsa, a połyka kąski z pierzem, siercią i kośćmi.

Niestrawione części pokarmu, zbite w kule wielkości orzecha włoskiego, wyrzuca później przełykiem nazewnątrz.

Gołębie, tak swojskie, jak i dzikie, zwłaszcza grzywacze, stanowią ulubioną jego potrawę, bo mięso ich smaczne, a ciężar niewielki, może unieść zdobycz, stosownie do napotkanych przeszkód i z 500 kroków. Gdy uderza na nie, stara się zawsze odbić jednego od stadka, a jeśli mu się to uda, poprawia się w powietrzu, co poznać po wstrząśnieniu ogona i lotem błyskawicy goni; jeśli gołąb znajdzie się niżej od niego, przepada bez ratunku: dopędza go w kilku sekundach, chwyta i unosi. Goniąc na blizko, naśladuje lotem przedziwnie wszelkie zwroty swej ofiary. Jeśli gołąb jest graczem i wzniesie się odrazu w górę, zwykle uchodzi z życiem, gdyż jastrząb męczy się szybko zbyt forsownym lotem. W pogoni nie żenuje się obecnością ludzi: można krzyczeć, rzucać kamieniami — wszystko na nic!

Niedawno widziałem, jak chwycił gołębia na pewnej stacji, między wagonami, w chwili gdy pociąg nadjeżdżał i gdy rozlegał się świst parowozu. Siadł zaraz za budynkiem stacyjnym i począł gołębia skubać. Jakże żałowałem, że nie miałem wtedę strzelby!

Zdarza się, że wysunąwszy do chwytu tylko jedną nogę, nie ujmie dobrze zdobyczy i gołąb, czy kuropatwa, spadają wtedy na ziemię. Jeśli niema w pobliżu nikogo, podnosi swój łup, jeśli zaś przybiegnie ktoś na ratunek, może odbić ofiarę, ale ta ginie zazwyczaj wskutek głębokiej rany, choćby jednym szponem zadanej. Widziałem raz wronę, która atakowała zbyt natrętnie gołębiarza, wtedy gdy ten wypatrywał zapadłe w koniczynę kuropatwy. Gdy w pewnym momencie podleciała zbyt blizko, uderzył ją raz tylko szponem i pozbył się w jednej chwili napastnika... Wrona spadła ukośnym lotem na ziemię w pobliżu drogi, zwiesiła skrwawione skrzydło i wnet żyć przestała. Nietylko z ziemi podnosi gołębiarz swoją zdobycz wydobywa on ją nawet z krzaków, do czego służą mu wysokie nogi.

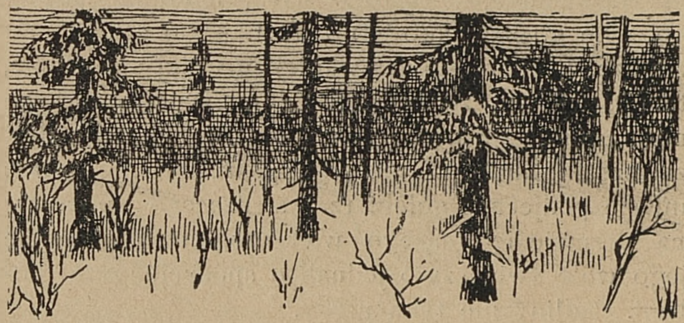
Jeszcze bardziej zapalczywym i zmyślnym jest w łowach na kuropatwy; w czynnościach, związanych z tem polowaniem, występuje w całej pełni jego talent łowiecki. Odgaduje instynktem, gdzie przebywają, wypatruje je wczesnemi rankami i wysłuchuje wieczorami. Jak dobry pasterz swoich owiec dogląda, tak on strzeże troskliwie kuropatw. Przed laty, gdy byłem jeszcze młodym studentem, wyszedłem raz jesienią za folwark. Wśród łanu ziemniaków stała sterta, a dokoła niej było trochę wolnego, zaniesionego słomą miejsca. Podchodząc do sterty, spędziłem stadko kuropatw. Zerwały się, ale uleciawszy zaledwie kroków kilkadziesiąt, zapadły nagle pod samą stertą. Zdziwiony tem ich zachowaniem, oglądam się i widzę ogromnego gołębiarza, szybującego nizko ku mnie... Siadł na rogu sterty tuż nad kuropatwami, zaczął rozglądać się po ziemi i szukać ich. Chciał zapewne, abym mu je spędził i ułatwił polowanie. Podszedłem blizko, rzuciłem nań kijem i dopiero wtedy zmusiłem do odlotu. Jakże niechętnie ustępował mi miejsca, a lecąc, oglądał się jeszcze za

kurami. Szukałem ich sam, ale spędzić już nie zdołałem, przepadły jakby pod ziemią się skryły. Innym razem widziałem, jak ruszone i strzelane kuropatwy usiadły nagle na ściernisku. Po chwili przyszybował gołębiarz, usiadł blizko nich na ziemi i zaczął, skacząc po zagonach, szukać ich. Aby go odpędzić, strzeliłem w jego stronę na znaczną odległość. Odleciał, ale gdy ruszyłem znowu to stadko, zjawił się, odbił jedną i goniąc zawzięcie, byłby ją chwycił, gdyby nie zbawcze krzaki tarniny, w które kuropatwa zapadła. Działo się to dość późno wieczorem, bo o zachodzie słonca. Do dzisiaj słyszę rozpaczliwy pisk gonionej kuropatwy.

Najłatwiej mu je zdobyć na śniegu; zbiedzone i zziębnięte ptaki siedzą wtedy w kupie i są zdala widoczne. Uderza na nie zgóry i albo odrazu z ziemi upatrzoną podejmuje, albo spędziwszy, odbija jedną, i chwyta; w ciągu kilku dni niszczy najliczniejsze stado. W wysokim pulchnym śniegu wygrzebują sobie kuropatwy długie chodniki, chowają się w nie i starają się w ten sposób ukryć przed wzrokiem rabusia; długo jednak pod śniegiem przebywać nie mogą, i prędzej czy później dostrzega je. Ratując się przed pogonią, zagrzebują się w śnieg, ale często tylko przednią częścią ciała i w ten sposób ułatwiają mu porywanie, bo je wtedy wyciąga bez trudu. Zdarzały się wypadki, że gołębiarz brał kury z zamkniętego kotła wtedy, gdy polowano na zające, i nic sobie nie robił ani z nagonki, ani z myśliwych, ani ze strzałów, strzelany zaś nie opuszczał łupu.

(D. c. n.).

Władysław Gürtler.



DZIKA GĘŚ.

(*Anser anser*).

Ponieważ nie wielu myśliwych miało możność polowania na te wspaniałe i tak trudne do zdobycia ptaki, a zwłaszcza w ich miejscach lęgowych, mnie zaś opieka naszego św. Patrona przez cały szereg lat szczęściem tem darzyła na tak zwanych „Dzikich Polach“ Praojców (w Kijowszczyźnie), więc też dzielę się skwapliwie z łaskawymi Czytelnikami swemi spostrzeżeniami, niezapomnianemi nigdy cudnemi przeżyciami oraz opisem tych prawdziwie królewskich łowów!

Oprócz zwykłej dzikiej gęsi, jeszcze w przelotach wiosną i jesienią spotyka się u nas w kraju: gęś polna (Anser fabalis), gęś białoczelna (Anser albifrons), gęś mała (Anser erythropus), gęś rdzawoszyja (Bernicla ruficollis), gęś bernikla (Branta bernicla), gęś białolica (Branta leucopsis); ta ostatnia bardzo rzadka.

Na moich Wierzchowieńskich terenach (gub. Kijowska, powiat Skwirski) na tak zwanem Horycznym stawie, w początkach lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, zwykle rok rocznie wylęgało się dwa, trzy gniazda gęsie.

Staw ten zajmujący około 60 hektarów czystej wody i stu dwudziestu gęsto zarosłych trzciną, „oczeretem“ i łozą, z mnóstwem przeróżnych jeziorek, „helaw“ po miejscowemu, moczarów, zatok rzeczułek oraz źródeł nie zamarzających, stanowił idealny teren dla wywodu chmar całych kaczego sławetnego rodu w odmianach miejscowych oraz we wszystkich prawie gatunkach przelotnych*).

W onych zamierzchłych czasach, staw ten nie podlegał specjalnej łowieckiej ochronie: a więc zimą i wiosną wycinano trzcinę i zarośla, poczynając od chwili odmarznięcia, jeżdżono dzień w dzień łódkami, celem stawiania tak zwanych więcierzy do połowu ryb, a co za tem idzie jaj gęsich i kaczych przez rybaków, amatorów darmowych jajecznic — brzegi zaś przyległe roiły się oczywiście od pastuszków z ich poczciwemi pieskami!

Ś. p. Ojciec mój, w przeciwieństwie do Dziadka, kasztelana Witebskiego i ostatniego Posła Rzeczypospolitej w Danji, istnego Venatora „de re et nomine“, chociaż wielki miłośnik Przyrody, nie był myśliwym-hodowcą, więc specjalną opieką nie otaczał zwierzyny, szczególnie tak „kucharskiej“ — za jaką podówczas wszelką wodną poczytywano.

Sługa zaś łaskawych czytelników niezawodnie

*) Krzyżówka (Anas boschas), Szarka (Ch. streperus), Cyranka (Querquedula), Cyraneczka (Nettion crecca), Podgorzałka (Nyroca ferina).

po Dziadku atawistycznie fanatyk hodowca, odrazu zastosował drakońskie wprost metody ochronne!

Od samego początku wiosny na Horycznym stawie i jego obu brzegach cicho było, jak w kościele, wszelka jazda łódkami wzbroniona, pozostałe z zimy trzciny i zarośla nietknięte, i aż czterech stróży, dzień i noc czuwało nad spokojem kaczych i gęsich amorów!

Rezultaty: po kilku latach podobnego gospodarstwa — tereny kacze mogły konkurować z poleskiemi „sadami", gęsi zaś wylęgało się już nie marnych dwie, trzy pary, lecz pięćdziesiąt, sześćdziesiąt! Lęgowe pary w wiosennym okresie na tyle były przyzwyczajone do ludzkiego widoku, że na przyległych łąkach można było nietylko podjeżdżać, lecz podchodzić do żerujących na nich, na jakie trzydzieści, dwadzieścia kroków. Nieraz spokojnie uchodziły na nogach, aż do samej brzegowej wody—płynąc dalej, dopiero przynaglone na skrzydła się podnosiły!

Często bardzo towarzyszące mi osoby wierzyć nie chciały, że to są gęsi dzikie — dopiero lot ich o tem przekonywał.

Z młodemi gęsiętami w kanarkowym puchu też można je było nieraz obserwować, jak spacerowały śród młodej zieleni wiosennych kaczeńców i kwiatów łąkowych. Oprócz Horycznego Stawu w moich Wierzchowieńskich dobrach, dużo też lęgowych gęsi posiadał w ziemi Kijowskiej Nowo-Fastow pani Konstancji Montresorowej, staw w Ostrożanach, powiecie Taraszczańskiem — małą zaś liczbę Pawołocz i Różyn na rzece Rastawicy, niektóre duże stawy Wołynia, jako brata mego Leona hr. Rzewuskiego na Horyniu w Borsukach i Peredmirce (obecnie, dzięki Bogu, stawy te znajdują się po polskiej stronie), podobno też sztuczne nawodnienia Podola, w byłym zaborze rosyjskim oraz w Małopolsce (Tarnopol, Gródek).

W swoim czasie, w przedwojennych numerach „Łowca" Lwowskiego polowania na gęsi, bywały barwnie bardzo opisywane przez Redaktora p. Alberta Mniszka, który co roku na nie zjeżdżał do swej kuzynki p. Montresorowej w Nowo-Fastowie.

Na wszystkich innych wodnych zbiorowiskach gęsi, podobnie jak w Kongresówce i w kraju całym, bywały na przelotach tylko, jako objekt strzałów wypadkowych — mowy więc o regularnem na nie polowaniu być nie mogło.

Lęgowe pary pojawiały się bardzo wcześnie. Jeszcze lody i śniegi murem stały, roztopów wiosennych dopiero był początek, a już mój wierny przyjaciel „per modum" pomocnik leśniczego Bronio Dymicz — stawiał się z radosnym meldunkiem „a już dwie pary gęsi som"!

Z radością leciałem niemal! — I rzeczywiście na uwolnionym od kry lodowej brzegu, stary, dumny gęsior z wysoko podniesioną głową poważnie zda się bada okolicę — podczas kiedy gąska — skromnie szczypie źdźiebełka zieleniejących z pod śniegu trawek i wodorostów.

Bywały lata, a już miało to miejsce, pomiędzy 10—15 lutego.

Znacznie później dopiero, zjawiały się klucze przelotnych—na daleką północ ciągnących.

Oczywiście, wcześni ci goście—były to osobniki zimujące na stosunkowo bliskich brzegach Kaspijskiego morza i Dnieprowskiej Delty — prawdopodobnie z dawnych już bywalców Wierzchowieńskich wód.

Często bardzo, sypaliśmy im pokarm, rozstawialiśmy snopki z owsem na brzegu, dając tym sposobem możność doczekania lepszych czasów i aury pomyślniejszej.

Gęś dzika potrzebuje koniecznie dla lęgu tak zwanych po rusińsku „spławów" — to jest uformowanych z „humusu", zrośniętych, przegniłych korzeni, traw, wodorostów, i łoz pływających wysepek, lub też z oderwanych od łąkowych brzegów twardych kawałków gruntu, gęsto zarosłych i też płynących na powierzchni stawów.

Gdzie podobnych spławów niema — tam stanowczo też i gęsi lęgowych nigdy być nie może.

Stanowią one charakterystyczną cechę naszych stawów Ukrainy, Wołynia i Podola.

Co rok zmienia się topografja ich rozmieszczenia na powierzchni wód. Tworzą się nowe, jakby kurytarze, cieśniny, zatoki, jeziorka — konfiguracja dróg komunikacyjnych dla łódek staje się z każdą wiosną i latem inna, zmieniona do niepoznania.

Nielada też trzeba mieć wprawę, żeby nie zbłądzić w owym labiryncie!

Tylko z dziada pradziada miejscowy „rybak stawowy" — na swej łódce „płaskodonce" lub „duszehubce" zdradzieckiej, jak mara umiejętnie i nieomylnie przesunie się śród morza trzcin i oczeretów, na „rizakach" zjadliwych i nenufarach wodnych.

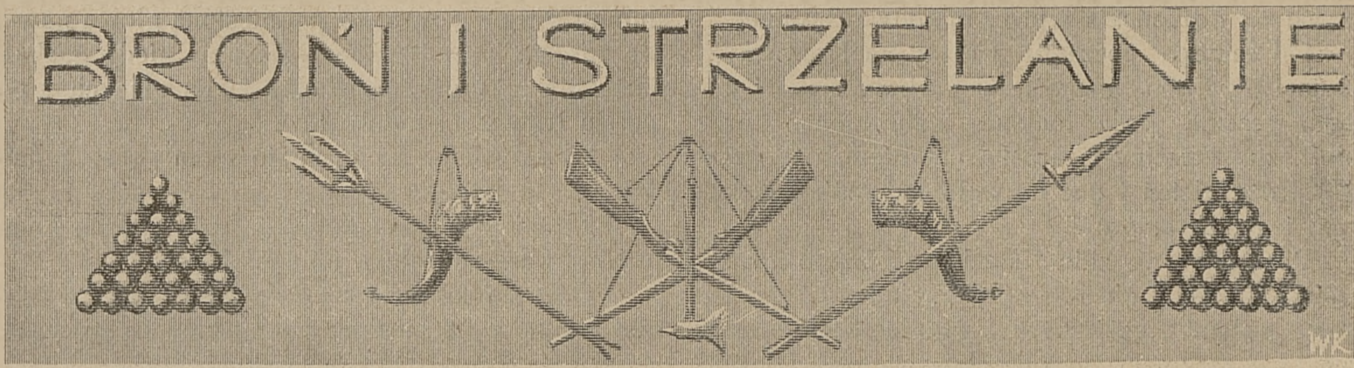
Świat cały odrębny—swoim życiem intensywnem owado-ptasio-rybio-zwierzęcym, niezależnie żyjący stanowią te błota i stawy Dzikich Pól Kresowych!

(D. c. n.).

Adam hr. Rzewuski.

Styczeń 1925
Warszawa.





Uwagi starego śledziennika.

Bywa zwykle tak, że młodzież, ćwicząc się w strzelaniu z broni małokalibrowej, ubija mnóstwo drobnego ptactwa, które nikomu potem żadnej materjalnej korzyści nie przynosi i bezużytecznie się marnuje.

Taka zabawa—względnie masakra—ma wiele złych stron.

Po pierwsze, młodzież zatraca serca i litość dla niewinnych stworzeń, a zamiast ochraniać, morduje je niepotrzebnie.

Po drugie, wyrządza przez tępienie ptactwa pożytecznego, niemałą szkodę rolnictwu i przyrodzie.

Po trzecie, ten sposób ćwiczenia się w strzelaniu jest zupełnie mylny i nieodpowiedni, a wystrzelona amunicja bezużytecznie stracona.

Strzelając bowiem do żywego celu, nie można przekonać się i stwierdzić (o ile nie ubije się ptaka) — dlaczego strzał był chybiony, aby w przyszłości błędu podobnego uniknąć.

Dlatego jedynie racjonalną jest nauka strzelania do tarcz stałych i ruchomych, a strzelnicę ku temu celowi łatwo bardzo urządzić sobie można w domu, na dziedzińcu lub w ogrodzie i w polu. Na tarczy tylko dostrzec można błędy broni, oka lub ręki.

Taka mała pokojowa lub ogrodowa strzelnica nie tylko miłą i pożyteczną jest rozrywką dla ćwiczących, a nawet i sławnych, ale najlepszą jest szkołą dla początkujących w wyrabianiu celności i sprawności i daje wiele pola do popisu — zaś obecnym widzom nastręcza temat do dyskusji, krytyki i obserwacji.

„Sapienti sat".

H. M.

Ciągle o Midlandzie.

Mam oto przed sobą dwa artykuły, traktujące o mało dotąd u nas znanej, chociaż niby od 40 lat egzystującej broni firmy „Midland Gun Co Birmingham".

Pierwszy pełen zachwytu dla tej broni artykuł w grudniowym Nr 24 r. z. „Przeglądu Myśliwskiego", którego autorem jest generał Macewicz, zaś drugi styczniowy Nr 2 tego „Przeglądu" podpisany przez p. Jerzego Dylewskiego.

Otóż pragnę zabrać głos w tej bądź co bądź ciekawej dla każdego interesującego się bronią myśliwską sprawie, gdyż i za mną przemawia czterdziestokilkoletnia praktyka najróżnorodniejszych polowań i z najrozmaitszą bronią.

Przez szereg lat używałem 12-kę W. W. Greener'a i kombinowaną broń t. j. trójlufki 20-go kal. Haym'a i Nowotnego (obie na specjalne zamówienie robione), jako najlepiej nadające się do wszelkiego rodzaju polowań na Syberji, szczególnie w tajdze.

Aczkolwiek wszystkie te bronie były doskonałe i mogły pod każdym względem zadowolić nawet wymagającego i wybrednego sportowca, nie dawały jednak one więcej nad to, o czem wspomina p. Jerzy Dylewski.

O cóż więc chodzi, w jaki sposób ten problem, tę zawsze nader ciekawą sprawę rozstrzygnąć?

Czy miałby rzeczywiście majster Midland zrobić niesłychany dotąd przewrót we wszechświatowem puszkarstwie, podwajając dotychczasowy maksymalny dystans strzału śrótowego, bo tak by to pozornie wyglądało, co mi każdy przyzna?

Chociaż Midlanda broni nie oglądałem, jednak dokładnie i jasno zdaję sobie sprawę z tej historji.

Właściciel owego Midlanda pan Włodzimierz Orda, którego kompetencja i znawstwo broni tak jest wysokie, że może być w danym razie uważany jako autorytet, jednak o swej broni dyskretnie woli przemilczeć, a pod niebiosa jej fenomenalne zalety podnosi generał Macewicz.

Któż z doświadczonych myśliwych nie wie, że strzelając do lecącego ptaka, zwykle wydaje się nam dalej niż jest w istocie, zwłaszcza gdy się strzela w górę. Jest to zrozumiałą rzeczą, że nikt przecie w tym wypadku nie jest w stanie dokładnie zmierzyć dystansu.

Ażeby więc tę sprawę poważnie traktować, należałoby na 100 kroków t. j. na 70 m. strzelić do tarczy o średnicy 75 ctm. śrótem Nr 6 — 2.6 mm. Nr 4—3 mm. i Nr 2—3.4 mm. i obliczyć % ziaren i penetrację.

Uważam taki sposób za jedyne rozwiązanie tego problemu, z czem chyba każdy z nas musi się zgodzić. Jeśli generał Macewicz mógł się omylić na papierze, pisząc: Parę słów o dubeltówk ch „Midland Gun C-o *London*“ zamiast *Birmingham*, jak należało, to w powietrzu i hazardzie mógł omylić się tem bardziej i nie dziwimy się temu. Nie należy tylko rzeczy niesprawdzonych ściśle podawać jako pewnik.

Jak tylko przeczytałem w „Przeglądzie Myśliwskim“ o dokonanych przez generała Macewicza cudach Midlandem, niezwłocznie napisałem do wybitnego znawcy broni pana Czesława Lisowskiego, co by o tem sądził i otrzymałem wkrótce uprzejmą odpowiedź, że jest to od niedawna bardzo reklamowana w Warszawie firma, która jednak w porównaniu z Westley-Rychards'em lub Greener'em, nie mówiąc już o Hollandzie i James Purdey'u, odejść musi na dalszy plan.

Spostrzeżenia swe skreśliłem pro publico bono na zasadzie mej, jak powiedziałem, wieloletniej praktyki i doświadczenia myśliwskiego, pochlebiając sobie zarazem, że większość starych myśliwych ze mną się zgodzi.

Bohdan Grzymała Przeławski.

Helenowo, w lutym



Polowanie z jamnikami.

Zimową porą przy mocnych mrozach i opadach śniegu znajdują się lisy w norach, gdzie w miesiącu cieczki można kilka spotkać w jednym gnieździe. Polowanie to ma swój urok, gdy silny i przebiegły lis zostanie siłą wyparty przez małego i ciętego jamnika, i tu niespodzianie spotka się na powierzchni z myśliwym. Proszę obserwować go kiedy po wyskoczeniu z nory, zobaczy człowieka, jego ruch koci i zdumiony, w pierwszej chwili jest okropnie zawstydzony, nie wie co ma ze sobą zrobić i gdzie się podziać. Lecz często zdarzy się, że jest tylko jedno wyjście, i niema drugiego wylotu. Gdy w takiej norze znajdzie się lis, a w dodatku stary pies, to nie pozwoli się wygnać, obróci się ogonem i oprze o ścianę nory. Jamniki tylko z przodu atakują, więc strasznie je pokaleczy. Nie dopuści przytem poza plecy swe. Gdy ziemia jest mocno zmarznięta trudno ją wykopać przy krótkim dniu zimowym. Roku zeszłego miałem następujące zdarzenie: pojechałem popołudniu do lasu z jamnikami. Przypomniało mi się, że w obrębie tym znajdują się nory lisie. Puszczone jamniki odrazu ostro atakowały, lecz lisiura nie pozwolił się wypędzić, gdyż była tylko jedna dziura, więc pieski nie mogły dostać się od tyłu. Wieczór się już zbliżał, a ujadanie i wrzaski w norze nie ustawały. Przewidziałem, że nic z tego nie będzie. Po dość długim czasie wyszedł jamnik z nory z porozrywaną mord-

ką i uszkami, a wyszedł dlatego, ażeby się przekonać, czy pan jego znajduje się jeszcze przy norach. Udało mi się złapać go, zanim zdążył uciec powtórnie do nory, w dalszym ciągu pomagać swojej połowicy, i prowadzić ofensywę. Oddałem psa gajowemu z poleceniem, ażeby go mocno trzymał i nie puszczał, gdyż rwał się jak szalony, słysząc wrzaski suczki. Nareszcie po 20 minutach wychodzi jamniczka, lecz tak strasznie zmęczona i pokaleczona, że położyła się na śniegu przed norą. Dałem również i suczkę do trzymania, gdyż przypomniało mi się, że można lisa wydostać fortelem, o którym gdzieś czytałem, czy też słyszałem, a mianowicie, że lis po odejściu psów i ludzi od nór, a słysząc znakomicie pod ziemią, co na powierzchni się dzieje, zaraz wyskakuje z nory. Ten fortel chciałem wypróbować.

Razem z gajowym głośno rozmawiając, robiąc hałas, gwiżdżąc na psy, które, nawiasem mówiąc, były mocno trzymane za karki, odchodziliśmy od nór w stronę sanek, przykazując gajowemu psów nie puszczać. O jakie 30 kroków od nory pozostałem za dębem, a gajowy w dalszym ciągu ciężko idąc i głośno rozmawiając do siebie i do piesków oddalał się. Zaledwie odszedł z 80 kroków już lis wytknął głowę, obrócił się przed norą, chcąc zobaczyć, czy nikogo niema, i schował się, Po kilku sekundach wyskoczył, jak z procy, no i w tej chwili padł strzał: ogromne lisisko zakończyło swój rozbójniczy żywot. Jamniki na strzał wyrwały się gajowemu, który nawet nie doszedł jeszcze do sanek, mściły się za odniesione razy i rany tak, że musiałem stanąć w obronie pięknego futra. — Piszę o tem dlatego, że nie jeden myśliwy nie wie o powyższym sposobie, jak łatwo można z pojedyńczej nory lisa fortelem wydostać. Nadmieniam jeszcze, że trzeba zawsze lisowi, gdy wyskakuje z nory, kilka lub kilkanaście kroków pozwolić przejść, bo „gorączka“ myśliwy, pali zaraz do lisa, który zaledwie łebek wytknął z nory, i tym sposobem może zabić nie lisa, lecz swego ulubionego i dzielnego Zagraja, lub Udusia.

Stanisław Nowakowski.

Z POL. ZWIĄZKU ROD. PSÓW RASOWYCH.

W dniu 10 b. m. odbyło się posiedzenie Zarządu Związku z udziałem członków Komisji licencjonowania psów zgłoszonych do ksiąg rodowych.

Po przyjęciu na członków Związku kilku nowozgłoszonych hodowców, oraz omówieniu spraw bieżących, ostatecznie przyjęto tekst i schemat Księgi Rodowej Psów.

Uchwalono w najbliższej przyszłości zwołać zebranie Członków Komitetu Wszechpolskiej Wystawy Psów.

Ze względu na to, że Związek zajmuje się również i sprawami hodowli psów myśliwskich, postanowiono utrzymać jaknajściślejszy kontakt z Centr. Związkiem Pol. Stow. Łowieckich.

SZTUCZNE ZĘBY DLA PSÓW.

Dzięki wynalazkowi dr. Hobday—weterynarza dworu angielskiego, będą mogły psy, jak to podaje „Westminster Gazette“, gryźć kosteczki do późnej starości. Takiego szczęścia doznał rasowy wyżeł, na którym dokonano operacji wstawienia zębów. Dr. Hobday wyrwał mu ostatnie chore zęby i wstawił szczękę, przytwierdzając ją platyną. Przez pierwsze dni zwierzę zniecierpliwione, próbowało pozbyć się obcego ciała, z czasem jednak, czując, że może gryźć pokarm, oswoiło się, okazując przy jedzeniu pewne zadowolenie.



NOWY WRÓG ZAJĘCY.

Lwów, 5 lutego 1925 r.

Nowy wróg zajęcy pojawił się w tych stronach przed niedawnym czasem, a że grasuje tylko w nocy i szybko znika, tem trudniejszy jest do pochwycenia i do wytępienia.

Niszczycielem tym bywają szoferzy samochodowi, którzy biegnące szosami w oślepiającym świetle latarń, a bojące się umknąć z jasnej, w kontrastowo ciemną przestrzeń, zające, strzelają z łatwością i z wprawą.

Ten sposób polowania względnie kłusownictwa, zakorzenił się już na dobre w okolicy Lwowa, a prawdopodobnie także i gdzieindziej i powinien być surowo wzbroniony. Władze powinny specjalnie wydać w tym kierunku ostrzeżenia i przestępstwa takie karać surowo, jako zwykłą kradzież i kłusownictwo.

H. M.

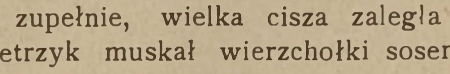


CZY TO JUŻ WIOSNA?

W niedzielę dnia 15.II r. b. po wydaniu różnych poleceń służbowych straży leśnej, co do upraw wiosennych z powodu ciepłych dni, po skończeniu sesji i odprawieniu gajowych, wybrałem się pieszo do najbliższego obrębu odległego 3 kilometry od leśnictwa, w towarzystwie wiernego jamnika kaleki, który przeszłej wiosny udał się samowolnie do bardzo głębokich kilko-piętrowych nór borsuczych, tak zwanych przedpotopowych, w czasie kiedy borsuki miały młode i tam go formalnie zamęczyły. Kiedy już opłakałem mego dzielnego Zagraja, ten leżąc pod ziemią w mokrej glinie odżył i wrócił do domu po 5 dniach w okropnym stanie: z oderwanym uchem, 3 żebra złamane, szczęka nadwyrężona, pół uda i łopatki do kości wygryzione i oślepiony na oba oczy.

Pomimo tak strasznego pokaleczenia, po kilku miesiącach wyzdrowiał—rany pogoiły się, na jedno oko zupełnie ślepy na drugie cokolwiek widzi. Ale wracam do rzeczy: przyszedłszy na brzeg starego lasu, gdzie obok są zagajniki i kawałek bagna, usiadłem na pniu pod zieloną kopułą wiekowych sosen. Las stał cichy i uroczysty, tylko w pobliskiej wiosce słychać było ryk bydła i szczekanie burka, na głos którego, siedzący przy mnie Zagraj poruszał uszkami, raczej uchem, i pociągał raz po raz noskiem w stronę zagajników oddalonych o kilkanaście kroków. W tem wydało mi się jakby coś parsknęło, jakiś szelest dał się słyszeć i zaledwie zdążyłem chwycić za kark psa, który miał już zamiar osobiście przekonać się, co się tam stało — wrzasnęła wrona, odezwała się zaraz druga i trzecia, lecąc i kracząc na głos pierwszej. Podniósłszy się z pniaka z Zagrajem pod pachą wyszedłem na kraj zagajnika, gdzie o kilkanaście kroków odemnie, wrona wrzeszcząc, skacząc biła skrzydłami zająca, który charczał, prychał i uderzał łapkami wronę. Zanim puściłem pieska i odbezpieczyłem strzelbę, wrona odleciała, zaś jamnik pognał głosem zająca, który odsadziwszy się w pole kilkunastu susami stanął słupka przyglądając się ciekawie toczącej się za nim z wrzaskiem małej czarnej bryłce. Zaintrygowany walką wrony z zającem zacząłem szukać przyczyny i ze zdziwieniem spostrzegłem w trawie przytulone do siebie dwa zajączki po których można było poznać, iż przed chwilą urodziły się, a które wrona zdołała już wyśledzić. Ogromnie ucieszony tak wczesnym przychówkiem zabrałem zajączki i zaniosłem o kilkanaście kroków w głąb zagajnika gdzie umieściłem je w gęstym wrzosie— tam matka napewno trafi — sam pozostałem na miejscu oczekując na Zagraja ażeby nie wpadł na nie i nie podusił. Naraz słyszę, iż pies zaczął wyć i szczekać. Aha, myślę sobie, siedzisz bratku na wnyku. Faktycznie odnalazłem psa siedzącego spokojnie pod sosenką z zaciągniętym drutem na karku. Wybałuszył na mnie swoje biedne, ślepe oczy skowycząc cicho, jakby prosił o ratunek. Zacząłem szukać i zdjąłem jeszcze 7 pętlic drucianych. Wracaliśmy zadowoleni do domu, rozmyślając o uratowaniu życia młodym zajączkom — czy na długo? Jakiż to jeszcze los czeka te kruszyny, czy wychowają się, mając tylu wrogów i czy sama wszechpotężna matka przyroda, która bywa czasami złą i kapryśną macochą, nie zgasi swym lodowem tchnieniem tak wątłego życia? Tymczasem ściemniło się zupełnie, wielka cisza zaległa wokoło, tylko wietrzyk muskał wierzchołki sosen i gdzieś w głębi lasu, raz po raz zahuczała smętnie sowa.

Stanisław Nowakowski
leśniczy dóbr Międzyrzec.



Od Administracji.

Prosimy o reklamacje wszystkich tych Sz. Abonentów naszych, którzy nasze pismo nieregularnie otrzymują.

„Przegl. Myśl. i Łow. Polskie“ wysyła Administracja wszystkim prenumeratorom, którzy uregulowali należność.

Jeśli pismo nie dochodzi — wina w tem miejscowej poczty. Prosimy o reklamacje, gdyż to umożliwi nam poczynienie kroków odpowiednich w Dyrekcji Poczty. Reklamacje należy adresować do Administracji. Administracja Przegl. Myśl.

W SPRAWIE TOMU I BIBLIOTEKI PRZEGLĄDU MYŚL. I ŁOW. POLSKIEGO.

Wobec licznych zapytań o I tom powyższej biblioteki wyjaśniamy, że tom ten wyszedł dwa lata temu pod tytułem „Venator“ Wł. Korsaka, i jest do nabycia w księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka za cenę 2 zł. 50 gr. plus przesyłka.

Na kwartał następny wyjdzie jako gratisowy dodatek „Cietrzew“ Wł. Korsaka.

Administracja „Przegl. Myśl.“.
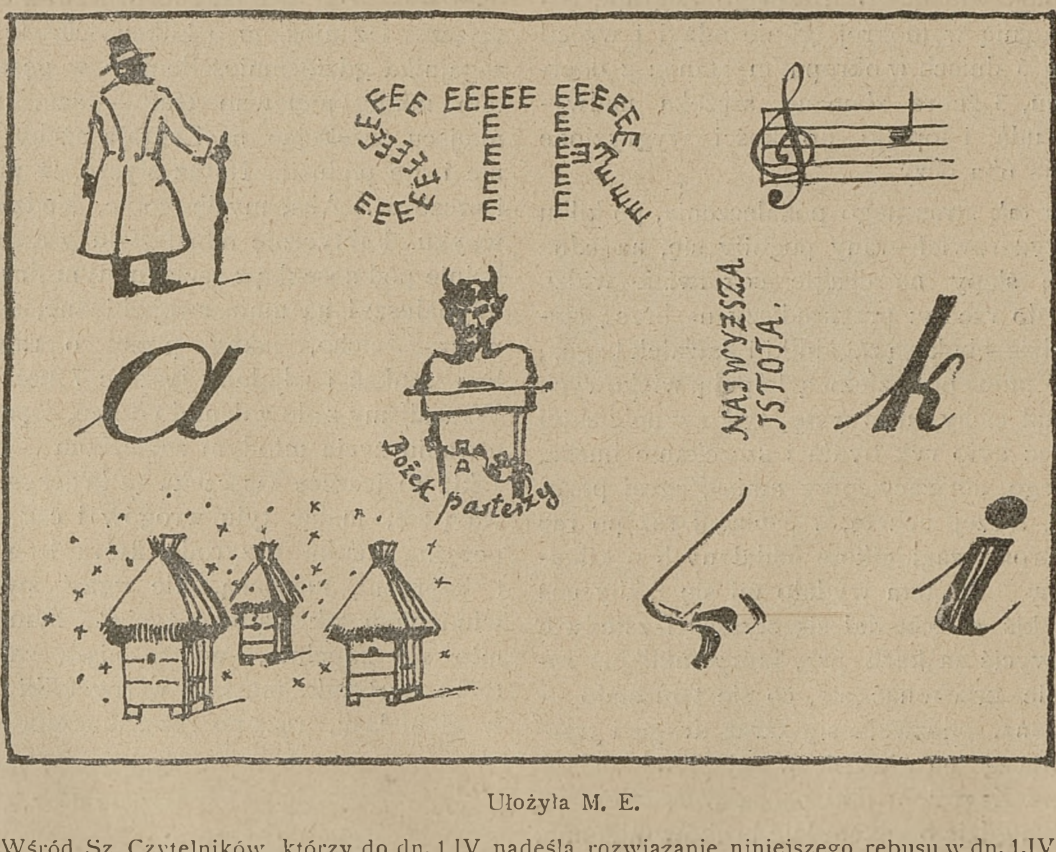
Z TOWARZYSTW MYŚLIWSKICH

Dn. 5/II 25 r. odbyło się w m. Głębokiem zebranie organizacyjne Tow. Łowieckiego, które zagaił p. Wł. Wyczałkowski, podnosząc w pięknem przemówieniu wdzięczną rolę myśliwskich placówek na Kresach, polegającą zwłaszcza na ochronie ginącej zwierzyny.

Do Zarządu wybrano: pp. A. Erdmana, St. Grześkowiaka, T. Bejnara, L. Matuszewskiego, Cz. Polikowskiego, O. Stetkiewicza, A. Ignątowicza, L. Kołłątaja, W. Onunkowicz-Jacynę i M. Dmochowskiego; na delegata zaś do Związku Tow. Łowieckich — p. Wł. Wyczałkowskiego.

Sympatycznej i pożytecznej placówce życzymy pomyślnego rozwoju oraz owocnej pracy dla dobra naszego umiłowanego łowiectwa.

REBUS MYŚLIWSKI.



Ułożyła M. E.

Wśród Sz. Czytelników, którzy do dn. 1.IV nadeślą rozwiązanie niniejszego rebusu w dn. 1.IV na posiedzeniu Zarządu Myśl. Sp. Wyd. rozlosowaną zostanie powieść myśliwska Włodz. Korsaka „Pieśń puszczy“.